



Rok III. *Kolekcja* Chelmino, wrzesień-październik 1927. Nr. 4(14).

# KADET

CZASOPISMO KADETÓW KORPUSU KADETÓW Nr. 2 W CHEŁMNIE.

## TREŚĆ:

1. Nekrolog.
2. Od Redakcji.
3. O ideały życia kadeckiego.
4. Pobudka.
5. Bandyta (nowela).
6. Sztorm. Podniebny lot.
7. Silniki lotnicze.
8. Gwoli mnogim ...
9. Dział sportowy.
10. Jak zostałem marynarzem.
11. Dział szachowy.
12. Kronika.
13. Odpowiedzi Redakcji.

„Swoboda w myśleniu, karność w działaniu”.  
Stanisław Szczepanowski.

S.  P.

## Władysław Krakowski

kadet 5-ej kompanji Korpusu Kadetów Nr. 2.  
zmarł tragiczną śmiercią dnia 13 sierpnia 1927 r.

Cześć Jego pamięci!

**Kadeci.**



\* \* \*

Rzadko myślimy o śmierci.

Niewyraźny, niedojrzewalny kontur jej postaci mającżeje nam w mgławej dali przyszłości tak słabo, że prawie nierealnie.

Wierzymy, że dzień miniony niczem nie uszczupla różańca życia, który zawsze za jednako długi uważamy. Kipi w nas młodość i radość życia, śnią się jutrznie czynów przyszłości i zwycięskie borykania z losem, a chłodna dłoń rzeczywistości nie zdoła oziębic gorącego czoła.

Kochamy życie i jego radość!

Stąpamy też po jego łące beztróska i z weselem, goniąc za najwonniejszymi kwiaty i tak zapatrzeni w tej łąki krasę, że nie myślimy zgoła o końcu tej wędrówki radosnej, o chwili, gdy pod stopą zadźwięczy głuchym wyrzutem skalne wydroże Kresu.

Wyrzutem za nieopatrność!

Rzekłby nam kto: bacz pilnie! Łąki już tylko ostatnie przed tobą stoją, a potem...

Rozśmielibyśmy się głośno i butnie! To „potem“ to dla nas „terra ignota“ i nikt się tam nawet myśli kolumbowemi szlaki nie kwapi.

Myśl płocha ulata od tego ostatecznego i najtudniejszego problemu.

Są przecież, szczęściem nieliczne, chwile, których nagła, bezlitosna, powagi pełna prawda chyli nam czoła do ziemi. Płochą myśl cichnie. Czoło gnie się coraz niżej pod brzemieniem rozważań, przypomnień i trwamy tak, niepewni i drżący, w trosce i niewiadomości.

A później wstaje w duszach bunt! Surma protestu młodości przeciw śmierci, bunt słonecznej radości życia przeciw stęchłej ciemni grobu!

Lecz i on wnet cichnie.

Myśl pracuje! Pracuje z lękiem, z niechęcią, ale gwałtownie i gorąckowo! Rodzi się głos, wyrzut i zlewa się światło przestrogi.

Wnet łąka staje się mniej piękna i słoneczna, a gdy ujrzymy na domiar, że jeden z najpiękniejszych jej kwiatów uwiał w owej chwili, żal i troska czoło redli.

A matką tej chwili śmierci!

Zdradne jej kroki ozwały się wśród nas niedawno złowróżebnym echem.

Powiał smutek i żal, żal prawdziwy i serdeczny...

Polaly się łzy, jak perły czyste i nad nie cenniejsze, bo Ten, który od nas odszedł, serc naszych był bratem.

Z tem piętnem żalu po Nim zaczęliśmy rok szkolny i choć popiół powszedniości przygasza iskry uczuć, to przecież zarzewie braterskiej po ś. p. Władysławie Krąkowskim. pamięci nigdy w sercach naszych nie zgaśnie.

*Stefan Werner*

## OD REDAKCJI.

W bieżącym roku szkolnym redakcję „Kadeta“ objęła czwarta kompanja, a kierownictwo objął z ramienia Komendanta Korpusu p. por. Różycki.

Przystępując do pracy, zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie nas czekają, jednak sądzimy, że spotkamy się z poparciem wszystkich kolegów,



których dbałość o własne czasopismo pomoże nam pokonać wszelkie trudy. Staraniem naszym będzie utrzymać „Kadeta“ na tym poziomie, na jakim postawili go nasi poprzednicy, a jeśli siły nie zawiodą, będziemy dążyć do dalszego rozwoju naszego pisma. Mamy nadzieję, że praca wytrwała nie pójdzie na marne, a „Kadet“ spełni swoje zadanie.

## O IDEALY ŻYCIA KADECKIEGO.

Odkąd świat światem, ustawicznie powtarza się jedna i ta sama historia. Starsze pokolenie dźrzy ster rządów w społeczeństwie. Trwa to jakiś czas. Przychodzą młodzi, niosą z sobą nowe hasła, nowe ideały i wkrótce zdobywają dla siebie należne miejsce. Ale tymczasem świat idzie naprzód. Wczorajsi zwycięzcy dostrzegają obok siebie nowe pokolenie, które wyrasta, jak z pod ziemi i pełne entuzjazmu wyrusza na podbój świata.

Umyślnie przedstawiłem nieco schematycznie ten wieczny rytm życia ludzkości, ponieważ w nim kryje się cudowna tajemnica jej rozwoju. Bo rozwój ten nie polega tylko na wypieraniu starszych z ich miejsc, ale na wnoszeniu nowych, istotnych wartości moralnych i kulturalnych do ogólnego dorobku, który jest rezultatem pracy wieków. To też każde nowe pokolenie powinno przynieść z sobą jakąś ideę, będącą istotnym wyrazem postępu i dla niej wywalczyć zwycięstwo. Niedarmno wiek „oświecenia“ wierzył w nieskończony postęp ludzkości.

Ale tę ideę trzeba wprzód wypiastować. Nie wyda piasek ani skała pszenicy, natomiast grunt dobrze przygotowany wróci ziarno stokrotnie. Inne mi słowy: gdy młodzi chcą ludzkość pchnąć na nowe tory, muszą się przedtem do tego przygotować. Co więcej, jest to ich obowiązkiem. Z chwilą gdy korzystają z dorobku kulturalnego całych wieków, zaciągają na siebie dług i są zobowiązani do owego gmachu cywilizacji dorzucić własną cegiełkę. I nie wolno spocząć w tym pochodzie naprzód, nie wolno założyć rąk, mówiąc: „Dość już inni za mnie zrobili.“ Życie się na nich zemści, a historia wyda na nich wyrok.

Taki obowiązek spoczywa i na Was, Kadeci. Jesteście wychowywani poto, ażeby w przyszłości godnie spełnić zadanie na Was ciążyące. Uczycie się wiele, bo życie wiele od Was będzie wymagać, a w społeczeństwie nie możecie być intruzami i darmozjadami żyjącymi „z posady“, lecz musicie mu dać coś naprawdę wartościowego, a przedewszystkiem ten pęd naprzód, jaki cechuje młodych. Entuzjazm, młodzieńczy rozmach, gorące umiłowanie idei, oto, co powinno Was cechować, gdy staniecie do pracy dla narodu. Już teraz, gdy narazie tylko korzystacie z pracy społeczeństwa, powinniście o tem myśleć, żeby potem wielkie obowiązki nie spadły na Was nieprzygotowanych.

Jeżeli takie cele stawia ludzkość młodym wogóle, jakież zadania czekają Was, młodych Polaków? Nie jesteśmy wyspą ani egzotycznym krajem, któryby czuł się bezpiecznie za lasami, górami i wodami. Jesteśmy w środku niespokojnej Europy, zmuszeni do ustawicznej czujności, bo wrogów mamy potężnych. W tej atmosferze wiecznej niepewności, wiecznej gotowości do boju musimy budować państwo od samych podstaw.

Wiele już zrobiliśmy przez 9 lat, zważywszy, w jakich warunkach pracowaliśmy, ale też wiele jeszcze jest do zrobienia, a każdy fałszywy krok, każde potknięcie na tej drodze potrafią w tej chwili wykorzystać wro-



gowie naszego narodu. Dlatego Wasza praca będzie cięższa, obowiązki trudniejsze i dlatego też przygotowanie Wasze do życia musi być staranniejsze, niż młodzieży innych narodów.

Musicie sobie jasno zdawać sprawę z tego, że za lat kilka staniecie się obywatelami państwa polskiego. Stanowisko oficera, jakie zajmiecie w przyszłości, wymagać będzie od Was poświęcenia wszystkiego, bo nawet życia, dla tego państwa. O tem musicie myśleć już teraz.

Zarówno podczas nauki, jak w czasie ćwiczeń, czy pełniąc służbę czy w czasie innych zajęć zawsze musicie mieć na uwadze że nauka Wasza nie może być przepychaniem się z klasy do klasy, ćwiczenia cierpliwem wymachiwaniem bronią, a służba zbywaniem obowiązków, lecz jedną ciągłą drogą do wielkiego celu, którym jest dobro Ojczyzny.

Oto pod jakim kątem widzenia powinniście traktować swoje obowiązki. Pomnijcie na szczytne zasady, jakie swoim uczniom stawiała Szkoła Rycerska, nakazując zastanawiać się przy każdym uczynku, czy wyjdzie na korzyść społeczeństwa. Starajcie się być godni swych wielkich kolegów: Kościuszki, Niemcewicza, Fiszera i innych.

Rr.

Redakcja uważała za swój obowiązek poruszyć tę sprawę ze względu na jej ważność. Nie czynimy tego z myślą, jakoby w życiu kadeckim brak było elementu ideowego; on jest, ale w stanie potencjalnym, ukrytym. Trzeba go wydobyć na jaw, aby życie kadeckie nie było tylko sumą wypełnianych przepisów, lecz żeby je naprawdę cechowała jakaś myśl przewodnia. Temat jest zaledwie w ogólnych zarysach opracowany, dlatego Redakcja chętnie umieści uwagi, jakie w dalszym ciągu mogą się nasunąć czytelnikom.

## *Pobudka.*

*Zanuśmy spolem kadeci  
Piosnkę wesolą radosną.  
Niech głos na pola polecie  
Zbudzone słońcem i wiosną.  
Niech nasza piosnka popłynie,  
Jak białoskrzydła ta mewa,  
Co w niedostępnej wyżynie  
Z obłokiem białym się zlewa.  
Niechaj się zerwie, jak fala  
Rwąca, wezbrana, szalona,  
Co siły wszystkie zespala,  
Wznosi się, rośnie i kona...  
Niechaj zaszumi wichurą,  
Co z halnych szczytów wciąż wieje,  
Tchnąca rycerską brawurą,  
Niech się potęgą rozśmieje!  
Niech z każdej strofy moc tryska,  
Niech zapal ogniem się pali:  
Chwila zwycięstwa już bliska,  
Byleśmy tylko wytrwali.*

kdt. M. Kolodyński.



## „BANDYTA.“

Nowela.

— Czy miejsce obok pana jest wolne? —

— Ależ, proszę bardzo... —

Podziękowawszy uprzejmie skinieniem głowy, Piotr wyciągnął się wygodnie na leżaku. Sąsiad jego, młody jeszcze, malutki Francuz wyjrzał z za płachty zakrywającej go gazety i obrzuciwszy przybysza badawczym spojrzeniem, wrócił do przerwanej lektury. Było już dobrze po południu; upalne, południowe powietrze, rozedrgane ciepłem słonecznym, nasiąkło słonawym posmakiem morza, nie dając wszakże zwykłego na morzu orzeźwienia, przeciwnie — rozmarzało i rozleniwiowało.

Słońce prażyło niemilosiernie. Piotr, pokonany upałem i nudą, rozciągał się leniwie na brezentowym szezlongu, wodząc roztargnionym wzrokiem po równej, prawie nieruchomej tafli wody, której naturalny szmaragdowy odcień lśnił teraz pozłotą słońca.

Hen, bliżej horyzontu, woda nabierała mocniejszych cieni i niespostrzeżenie dla oka przechodziła w ciemny szafir nieba, obejmującego morze olbrzymią półkulą. Okręt posuwał się szybko, cicho i bez wstrząsów, tylko głuchy warkot śruby i łagodny szum rozcinanej dziobem wody, obsuwającej się po bokach kadłuba i ciągnącej z tyłu srebrzystym, kipiącym od piany trenem, przypominały Piotrowi, że znajduje się na okręcie. W oddali majaczyło niewyraźnie coś mglistego, nieuchwytnego — łód, do którego, całą siłą pary parł „Lewjatan“, mały, ale schludny elegancki okręcik Rosyjskiego Tow. Akc.

Tymczasem Francuz złożył gazetę, zapalił papierosa, poczem zwrócił się do Piotra kiepską ruszczyzną: — Pan nie wie, o której przyjeżdżamy do S.? —

— Około siódmej. —

— Merci bien. A pan do S.?

— Tak jest. —

— To szczęśliwie się składa, bo i ja tam jadę! —

Zawiązała się rozmowa, jak to zazwyczaj bywa w podróży. Piotr dowiedział się, że Francuz nazywa się Henri Corbole, że jedzie do pewnej francuskiej firmy w Moskwie, w której stale pracuje, że właśnie wraca z Francji z urlopu i że w drodze powrotnej, wykorzystując wolny czas, postanowił choć częściowo poznać wybrzeża morza Śródziemnego i Czarnego.

— Wykorzystuję czas, mój panie! My Francuzi, jesteśmy praktyczni i obowiązek umiemy pogodzić z przyjemnością. Oh, nous sommes très pratiques, nous autres! —

Piotr, rozśmieszony ostatniem zdaniem Corbole'a, ożywił się i dał się wciągnąć w gorącą dysputę, czując w sobie wzrastającą sympatię do gadatliwego człowieczka. Wkońcu Corbole zaproponował, by obaj zatrzymali się w jednym hotelu w S.

— Tak będzie lepiej, mój panie!... —

Piotr zgodził się bez namystu; podobała mu się ruchliwa figurka przygodnego towarzysza, a mając na względzie to, że rzeczywiście byłby zupełnie samotny w obcym mu miasteczku, chętnie potwierdził, że „tak będzie lepiej“...

— No, a teraz, po szlanceczce wina na dobrą przyjaźń, co? —

Zeszli do kajut-kompanji i tam dopiero okazało się, że Corbole wolałby cocktail. Piotr zgodził się i na to i zgodziłby się wogóle na wszystko,



czując przyływ dawnego rozleniwienia. A Francuz szczebiotał bez przerwy, mieszając w najkomiczniejszy sposób rosyjskie wyrazy z francuskimi; opowiadał więc z przejęciem wrażenia swe z Włoch, z Grecji i z Turcji, które to kraje potrosze zwiedzał, a wyczerpawszy temat, zagadnął niespodziewanie opędzającego się dotąd półsłówkami Piotra:

— Pan jest Rosjaniniem, n'est-ce pas? —

— Nie, panie, jestem Polakiem.

— Polakiem?! Mais c'est la même chose! Przecież to też Rosja...

— Pan jest w błędzie, panie Henryku! Polska nie była Rosją i nigdy nią nie będzie. Pan miesza pojęcia nacjonalistyczne — oto wszystko. —

— Et, dajmy temu spokój! A co pan robił w Konstantynopolu?

Piotr ze zdumieniem spojrzał na Corbole'a, rzucającego mu tak obcowsowo podobne pytanie, ale pohamował się i odpowiedział zupełnie spokojnie:

— Tak, jak i pan... zwiedzałem! —

Dalszą rozmowę przerwał odgłos gongu, oznajmający zbliżanie się do lądu. Francuz zerwał się z miejsca, zapłacił za swój cocktail i pociągnął Piotra na pokład. Ląd już był blisko. Widać było doskonale rozległe półkole zatoki, a za nią ginące w lekkiej mgłę góry. Małe, śnieżno-białe domki rozrzucone w malowniczym nieładzie, przypominały perełki rozsypane na jakimś wzorzystym, zielonym kobiercu. Zieleń i góry, niewzruszona, szmaragdowa toń i gorący błękit krymskiego nieba... Można już było wyraźnie rozróżnić olbrzymią plażę, rojącą się od czarnych punkcików, drewniane domki przystani i białe kwadraty „dacz“, tonące w zieleni.

Piotr zszedł do swej kajuty, by uporządkować rzeczy i gdy wyjrzał znów na pokład — okręt już zwalniał biegu; chwilę jeszcze sunął po powierzchni z nabytego rozpędu, wykręcił się bokiem do brzegu i wreszcie stanął w odległości kilometra od przystani, kołysząc się lekko na wywołanej przez śrubę fali. Z łoskotem spuszczone kotwice; od brzegu odbił rój łódek, które niebawem otoczyły okręt wieńcem.

W nielicznym gronie wysiadających znaleźli się i nasi dwaj znajomi.

Czterej wiosłarze, Tatarzy, wiosłowali silnie, monotonicznie pokrzykując i z uśmiechem spoglądali na figurkę Francuza, który na wątej, rybackiej łódeczce stracił swą werwę i rzucał bojaźliwe spojrzenia to na pozostający w tyle okręt, to na zbliżającą się plażę, na której tłum ludzi, przeważnie letników, obserwował przyjeźdźnych.

Zaprzyjaźnili się na dobre; wszędzie ich widziano razem. Kapali się w morzu, opalali się na plaży, robili wspólne wycieczki w góry, biorąc przewodnika, starego Tatara o śmiesznej imieniu Ja-jã.

Wdrapywali się na Siniurju-Kaje, majestatycznie wznoszącą ku niebu ostry szczyt, okolony wieńcem obłoczków, zwiedzali ruiny genueńskiej fortecy z nąwpół rozwaloną wieżą Kyz-Kule, pili kawę z mikroskopijnych filiżanek w ubożuchnej, tatarskiej kawiarence na przełęczu, noszącej szumną nazwę „Nowego Świata“, wypływali na pełne morze w dużej, rybackiej barce o wysokim maszcie z charakterystycznie zakrzywioną reją, słowem — zachowywali się, jak pierwsza lepsza para turystów. Jednak było coś, co ich różniło ze sobą; tem „czemś“ było usposobienie Piotra.

Francuzik cały dzień szalał z radości; cieszyło go, jak dziecko, drapanie się po górach, kąpiel w słonej wodzie, do której wstręt zdążył już przezwytyczyć, cieszyło go i to, że ześlizgnąwszy się ze ścieżki na Kok-Te-



belu, dotkliwie stłukł sobie kolano i to, że tłumy tatarczył w adamowych strojach przynosiły codziennie do hotelu czereśnie, których cały koszyk można było kupić za kilkanaście kopiejek. Piotr natomiast pozostał, jak i przedtem, roztargniony i smutny; towarzyszył wprawdzie przyjacielowi wszędzie, ale czynił to z pewnym wysiłkiem, jakby trapiiony jakąś zgrzyotą.

Wieczory na Krymie bardzo chłodne i ciemne, spędzano zawsze w domu; Corbole zasiadał wtedy do rozklekotanego pianina i bębnił jakąś aryjkę, zapewne z repertuaru Moulin Rouge. Piotr zaś zamykał się w swoim pokoju i pozostawał sam, nie zapalając nawet lampy. Co robił?... Może marzył, a może poprostu, w oczekiwaniu wschodu księżyca, chciał przeczekać przykry zmrok, spowodowany nagle zniknięciem rozpalonej kuli słonecznej za szczytami skał... Ale jeżeli tak, to dlaczego nie schodził do hallu? Dlaczego unikał wtedy towarzysstwa wesołego Francuza? Ktoregoś dnia Corbole wprost zapytał:

— Dlaczego pan, monsieur Pierre, zawsze taki smutny? Istny rycerz zmroku!.. —

Piotr przez dłuższy czas milczał.

— To trudno powiedzieć..., wie pan! Może dlatego że jestem sam, zupełnie sam... —

— Jakto sam?! obraził się Francuz. — Voilà! A ja...? —

— No, tak... ale to co innego, ja mówię o tem, że jestem sam na świecie.

— To pan nie ma rodziny? —

— Nie! — jak echo odpowiedział Piotr.

— Umarli...? —

— I tak i nie. —

— Teraz już nic nie rozumiem!

— Bo panu trudno zrozumieć, kochany panie Henryku! Na to trzeba być Polakiem... —

— Mais pourquoi donc? Co pan chce przez to powiedzieć?

— Słyszał pan kiedy o Syberji? — odpowiedział Piotr pytaniem.

— No, przypuśćmy, że słyszałem. I co? —

— A to musi pan wiedzieć, że Syberja — to grób dla umarłych za życia. Teraz pan rozumie? — Nic a nic! — Szczerze roześmiał się Corbole.

Piotr też uśmiechnął się i dodał: — Więc lepiej o tem wcale nie mówić! — I Corbole więcej nie pytał. C. d. n. Kdt. Szulc Jan.

## Sztorm.

*Szumiąca porykiem burzy siwa fala,  
Targana wichrem — w górę się uniosła,  
Wrzuciła okręt na swój grzbiet — poniosła  
Wątlą łupinę lotem huraganu...*

*Zwała,*

*Zrzuca ją w przepaść i znów wznosi w górę*

*I pędzi wściekle w samą pierś orkanu,*

*Dziko miotając bryzgów mętną chmurę...*

*Kłębi się, grzbietem siwym się przewala*

*Przez zwały wodne, druzgoce, rozcina*

*Pienista fala...*



Gdzie niegdzie błysnie tafla wody sina,  
 By już za chwilę zniknąć w mlecznej pianie,  
 By skryć swą barwę w dzikim huraganie...

Niebo i woda zlały się w ołowiu  
 Burzliwych cieni, a okręt znikomy  
 Nurza się wściekle w kipiącym wezglowiu  
 Fali — za chwilę go wznosi łakomy  
 Język spienionej wody, aż pod chmury,  
 Kotłując wściekle, podrzuca do góry,  
 By znów, chichocąc, cisnąć w war kipiący  
 Gdzieś w dole nisko...

Wiatr wzmaga się, wyje, wściekłością dyszący,  
 I zmienia morze w wodne osypisko,  
 W sploty tytanów. walących na siebie  
 Moearną piersią; grzmi puklerz pienisty,  
 Huk walki słychać daleko, aż w niebie,  
 A tu, na wodzie — wszystko znikło w szumie.  
 Ciągnie się fali tren powłóczysty,  
 Lubieżnem lonem słaby okręt ściska,  
 I gdzieś go pędzi siwa fala śliska,  
 Pędzi, by zgnieść go w rozpasanym tłumie  
 Sióstr srebrnopiórych...

kdt. Szulc Jan

## Podniebny lot.

W przestworza oceany,  
 W pył słońca, w zorzy znak,  
 Nad niskiej ziemi łany  
 Szybuję górny ptak.  
 W tężowe płynię łuki  
 Przez ciemne cielska chmur,  
 Co jak żarłoczne kruki  
 Osiały szczyty gór.  
 Hen, przed nim krwawe zorze,  
 On wnet je będzie pruć...  
 A wiatr mu gra, jak morze  
 I szepce cicho: wróć!  
 Lecz wolność go odurza,  
 Wre szalem w żyłach krew.  
 Daleko gdzieś grzmi burza,  
 Błyskawic rzuca siew.  
 Gną wichry skrzydeł stale  
 I drży samotny ptak,  
 Leez naprzód mknie zuchwale  
 W podniebny, gwiazdny szlak.

kdt. Kołodyński Mikołaj.



## OGÓLNE WIADOMOŚCI O SILNIKACH LOTNICZYCH.

Rozwój silników spalinowych pozwolił rozwiązać kwestję unoszenia się w powietrzu na przyrządach cięższych od powietrza to znaczy sposobem aero-dynamicznym. Silniki parowe i powietrzne, stosowane przez Adera, Maxima, Langleya i Tatina, nie dały pożądaných wyników wskutek dużego ciężaru nieużytecznego. Często taki silnik zapracował tylko na uniesienie własnego ciężaru.

Dopiero postęp automobilizmu wprowadził konstruktorów na właściwą drogę, każąc im szukać siły popędowej w silnikach spalinowych. Z chwilą ich zastosowania, próby unoszenia się w powietrzu dały pomyślne wyniki (Wright, Santos-Dumont). Jednak silniki te były za ciężkie.

Konstruktorzy stale dążą do zredukowania ciężaru silnika przypadającego na jednego konia mechanicznego (Kg/MK). Dziś w większych silnikach stosunek ten wynosi 0,9 Kg/MK.

Silniki lotnicze dzielą się na dwie zasadnicze grupy: nieruchome i wirujące czyli rotacyjne. Do pierwszej grupy należą silniki posiadające nieruchomą masę silnika, a ruchomy t. zw. wał korbowy, na którym osadzone jest śmigło. Do grupy drugiej zaliczamy silnik z nieruchomym wałem korbowym, gdzie śmigło obraca się wraz z całą masą silnika.

Na silnik składa się pewna ilość cylindrów (od 2—18) ze szczelnymi tłokami, łączącymi się z wałem korbowym przy pomocy korbowodów. W górnej części cylindra, w t. zw. głowicy, znajdują się dwa otwory szczelnie zamknięte ruchomymi zaworami, mającymi za zadanie otwieranie tych otworów w oznaczonym czasie. Do jednego otworu przymocowana jest rura doprowadzająca gaz wybuchowy pod postacią pary benzyny z odpowiednią ilością powietrza, t. zw. mieszanką, do drugiego — rura wyprowadzająca na zewnątrz produkty spalania.

Jak wygląda praca silnika?

Dla poruszenia tłoka siłą wybuchu mieszanki potrzebne są trzy okresy przygotowawcze.

Pierwszym okresem jest ssanie. Tłok przyjmuje położenie najniższe, wytwarzając w cylindrze rozrzedzenie. Zawór wdechowy otwiera rurę wdechową i cylinder napełnia się mieszanką. Drugi okres to kompresja czyli zgęszczanie. Tłok podnosi się do góry, zgęszczając mieszankę do trzech atmosfer. Oba zawory są wówczas zamknięte. Okres następny to właściwa praca. Świeca składająca się z dwóch pręcików metalowych, oddalonych o jeden milimetr od siebie, daje iskrę występującą między pręcikami; iskra ta powstaje wskutek zbliżenia elektryczności różnoimiennych wytworzonych w magneto.

Iskra powoduje wybuch mieszanki. Pary rozprężają się, wypychając z wielką siłą tłok ku dołowi i działają podobnie, jak gazy na pocisk w lufie karabinu.

Ruch postępowy tłoka zamienia się na ruch obrotowy wału korbowego, powodując zapomocą korbowodu ruch obrotowy śmigła.

W czwartym okresie następuje usunięcie z cylindra resztki spalin. Tłok podnosi się do góry i przez otwarty wentyl wybuchowy wypycha produkty spalania.



W czasie pracy silnika wewnątrz cylindra temperatura podnosi się do kilkuset stopni powodując tem samym nagrzanie się całego silnika. Aby temu zapobiec należy cylindry ochładzać.

Chłodzenie może być wodne i powietrzne. Przy zastosowaniu chłodzenia wodnego pokrywa się cylindry t. zw. koszulką blaszaną, pod którą przepływa ochładzając je woda. Ogrzana woda odpływa do systemu cienkich rureczek wystawionych na działanie powietrza, tam się ochładza i wraca znów do koszulki cylindra.

Daleko prostszem jest chłodzenie powietrzne. Cylindry zaopatrzone są w żeberka, podobnie, jak w silnikach motocyklowych. Ich zadaniem jest zwiększyć powierzchnię chłodzenia. Są one wystawione na działanie prądu powietrza, który je chłodzi. Zaletą tego systemu jest prostota, wadą — zależność od pory roku, gdyż w zimie chłodzenie jest intensywniejsze niż w lecie.

Chłodzenie powietrzne widzimy w silnikach stałych, gdzie wodne urządzenie chłodzące zwiększyłoby martwy ciężar, pozatem w silnikach o gwałdzistym układzie cylindrów, bez względu na to, czy są one stałe czy rotacyjne. Chłodzenie wodne stosuje się w silnikach o jedno i wieloszerogowym układzie cylindrów. Co do zalet i wad silników rotacyjnych i stałych, możemy powiedzieć, że ciężar, przypadający na jednego K. M. w silnikach rotacyjnych jest mniejszy, aniżeli w stałych, natomiast stopień wytrzymałości przemawia na korzyść stałych. Silniki te mogą pracować 80 godzin bez przerwy, nie wymagając gruntowniejszego przeglądu, dla silnika wirowego czas ten waha się od 15 do 20 godzin.

Pod względem ekonomicznym lepsze są silniki stałe, zużywające przeciętnie 220 gramów paliwa na jednego konia mechanicznego i jedną godzinę, wirowe zużywają 300 gr. KM|godz.

Silniki rotacyjne wymagają smarowania olejami roślinnymi (np. rycynowym), jako bardzo lepkiemi, a przez to nie ulegającemi łatwo działaniu siły odśrodkowej; silniki stałe smaruje się znacznie tańszemi olejami mineralnemi.

Obecnie robi się próby z silnikami na oleje ciężkie, które byłyby znacznie tańsze i łatwiejsze do obsługi, aniżeli benzynowe, a może niedługo silniki spalinowe zostaną zastąpione czystszyemi i bezpieczniejszyemi silnikami elektrycznymi.

*Kdt. Kobierzycki Mieczysław.*

## GWOLI MNOGIM Z CHĘCIĄ PRACĘ PODEJMujemy.

(2 księga Machabeuszów).

Praca powinna być ideałem człowieka.

W myśl tej mądrej zasady (wynalazca nieznan) miał powstać w niedalekiej przyszłości, niezbadanej dla profana, przyszły raj dla bażantów, przyszłe palarnie, utrapienie dla służbowych — jednym słowem miał powstać park, rękodzieło kadetów. Masa palików powbijanych tu i ówdzie świadczyła o ogromnych zamiarach, na których wykonanie codzień ciągnęły sznury rycerzy łopaty, pobrękując rydlami, oskardami i innymi narzędziami — symbolami pracy. Pracowano nad tem dziełem przyszłości łopatką, ręką, nogą, a najwięcej ję-



zykiem. Przenoszono ziemię z jednego miejsca na drugie i z powrotem, sypano ją na głowy stojących na niższym poziomie, nietyle umysłowym, ile ziemskim. Zakładano nagwałt towarzystwa wolnokopaczy pod znakiem rydla i motyki, które cieszyły się ogromnem powodzeniem z powodu licznych manifestacyj strajkowych.

Strajk, cprawda, napotykał na trudności ze strony ideowców pracujących, którzy zawzięcie rzucali kamieniami potępienia na wolnomyślące głowy manifestantów. Wkrótce jednak część wolnomyśląca, nie uznająca praw kardynałnych, występująca pod hasłem św. Leniucha, zwyciężyła i oto wysłano skazańców-reprezentantów plutonów, by pracowali w pocie czoła i aureoli chwały nad przyszłemi ogrodami Semiramidy.

To też praca rażno posuwała się w kierunku dodatnim, zyskując pochwały projektodawców. Marzenia stawały się coraz bardziej realne, jeżeli wziąć pod uwagę masy ziemi przesunięte i coraz liczniejszy zastęp obalonych palików, świadczących o niespożytej energii, nieznoszącej żadnych przeszkód w tym postępie niwelowania, kopania, równania. Czasami śmiały kamyczek, zatwardziały w swej krzyżackiej bucie, stawał opór zawzięty, lecz skopany staczał się w przepaść bezdenną, budząc echa czasów zamierzchłych — echa pierwszych wyczynów kopalnianych.

Przyszły nowe pokolenia i jeszcze raz nowe i oto po 200 latach stanął na miejscu nagiem i jałowem — feniks — cud pracy.

Cieniste aleje, altanki, ustronia marzycieli, ukryte miejsca palaczy, których nigdy nie brakowało, teraz nadające się do spędzania godzin szkolnych we właściwy, a tylko wtajemniczonym wiadomy sposób.

Kopiny więc dalej, byle żwawo a nasze dzieci, da Bóg będą miały miejsce, gdzie spokojnie rozmyślając nad czynami ojców i dziadków, powezmą zamiar postawienia pomnika ku czci tych „co to pierwsi kopali“.

kdt. *Tomaszewicz Cezary*.

## SPRAWOZDANIE SPORTOWE.

### PIŁKA NOŻNA.

Szereg świeżo rozegranych spotkań zapowiada nowe ugrupowanie w przyszłych mistrzostwach. Drużyna komp. 5 po rozbiciu tak wspaniałej obrony (ś. p. Krakowski, Kasprzyk, Kołodziejski) oraz zajęta zbliżającą się maturą przestała być gościem boiska. Drużyna komp. 4 wyszła ze wszystkich spotkań zwycięsko, uzyskując wysokie rezultaty. Do większych zwycięstw należy pobicie mistrza, komp. 3. Drużyna ta rozporządza najlepszą obroną w Korpusie.

Drużyna komp. 3. — mistrzowska, poniosła dwie klęski, w walce z komp. 4 i komp. 2. Zresztą rzadko spotykamy ją na boisku.

Drużyna komp. 2 posiada najlepszych strzelców. Obok zwycięstw ponosi jednak, dzięki wybitnemu pechowi, dwie klęski od komp. 4. Oby ten „pech“ nie gnębił jej na mistrzostwach.

Drużyna komp. 1 — młodzietka, słaba fizycznie. W każdym razie należy jej wróżyć piękną przyszłość.



## Rezultaty spotkań.

|             |        |              |       |
|-------------|--------|--------------|-------|
| I. : II. ;  | 0 : 6  | IV. : II. ;  | 5 : 2 |
| V. : II. ;  | 3 : 10 | III. : IV. ; | 1 : 4 |
| V. : IV. ;  | 2 : 5  | III. : II. ; | 1 : 2 |
| IV. : II. ; | 6 : 1  |              |       |

## Zawody piłkarskie reprezent. drużyny K. K. 2.

25. X. 1927 C. K. S. : K. K. 2. — 2 : 6 (0 : 4).

Drużyna Korpusu w nowym składzie: Kołodziejski, Lemański, Bobrowski, Wilczewski, Lewicki, Głowacki, Zbroski, Justjan, Więckowski, Rudnicki, Machlejd, rozegrała dnia 25. IX. mecz towarzyski z Chełmińskim Klubem Sportowym. Stan boiska nie pozwalał na ładną grę. Do przerwy C. K. S. atakuje bramkę Korpusu, wspaniale bronioną przez nowe trio. Jednak atak kadetów nie próżnuje — solowe biegi Więckowskiego lub kombinacje całej piątki kończą się czterema bramkami. W dalszym ciągu gry, po przerwie, atakowi Korpusu brak szczęścia w strzałach, posiada je jednak przeciwnik, zdobywając z zamieszania podbramkowego dwa punkty. Z K. K. 2, wyróżnili się: Kołodziejski, Bobrowski, Justjan i Więckowski.

16. X. 1927. K. K. 2. : C. K. S. — 4 : 2 (1 : 0)

Skład Korpusu jak poprzednio, C. K. Su wzmocniony.

Przed samą przerwą rzut karny, za rękę Głowackiego, brawurowo obroniony przez Kołodziejskiego. Po przerwie C. K. S. strzela dwie bramki — kadeci trzy. Jednak przy uznaniu ostatniej nastąpiło nieporozumienie — w rezultacie zawody odgwiżdżano.

Na obu meczach sędziował p. kpt. Cwikowski.

Dnia 16. X. na rewanżowym spotkaniu z C. K. Sem — kdt. Lewicki obchodził swój jubileuszowy — 25-ty — mecz w barwach Korpusu. Jubilat otrzymał szereg życzeń — które oby się spełniły.

*kdt. Wł. Rewakowicz.*

## LEKKA -- ATLETYKA.

Ogólny zwyczaj urządzania jesienią wielobojów przyjął się w Korpusie. Kadeci licznie startują, dowodząc swej wielostronności sportowej.

**Pięciobój:** w skład którego wchodzi skok wdal, oszczep, 100 m., dysk, 400 m., zgromadził stosunkowo najmniej zawodników. Zwyciężył Sokołowski Zygmunt 4. komp. 2135.995 punktów, II. Sochacki 5 komp. 2079.845 p., III. Kasperkiewicz komp. 3 1998 135 p. Najlepsze rezultaty:

100 m. Sokołowski Z. 12 sek; skok wdal: Sokołowski Z. 5:88.5 m. rzut oszczepem: Sochacki 38,18 m; rzut dyskiem: Kasperkiewicz 28,94 m.

Szkoda, że pośród sędziów brakowało p. por. Świetlickiego, gdyż jury szwankowały — celując w nieuznawaniu rezultatów (100 m. Kołodziejskiego) i powodując wycofywanie się zawodników.

## Trójbój dla młodzików.

Trójbój rozegrano w dwóch grupach. Pierwszy trójbój, w skład którego weszły: skok wdal, rzut dyskiem, bieg 100 m., wygrał kdt. Kołodyński z komp. 4. Drugi: skok wzwyż, rzut oszczepem, 100 m, wygrał Sokołowski Janusz z komp. 4.



## Dziesięciobój drużynowy o mistrzostwo K. K. 2

Był to pierwszy dziesięciobój urządzany w Korpusie.

Na starcie stanęły reprezentacje czterech kompanij.

Zwyciężyła komp. 4, zdobywając 8029,545 punktów. Drugie miejsce zajęła komp. 5, zdobywając 7901,890 punktów.

Najlepsze wyniki: 100 m: kdt. Justjan z 2 komp. 12 sek., 200 m: kdt. Sokołowski Z. z 4 komp. 25,5 sek., 400 m: kdt. Sokołowski Z. 56,5 sek., 1500 m: kdt. Karnicki z 2 komp. 4 min. 56,6 sek., skok wdal: kdt. Czerniewski z 4 komp. 5,74 m., wwyż: kadt. Rieger z 2 komp. 1,54 m., tyczka: kdt. Borkowski z 3 komp. 2,70 m., kula: kdt. Kasperkiewicz z 3 komp. 9,18 m., dysk: kdt. Kasperkiewicz 28,81 m., oszczep: kdt. Lormé z 5 komp. 37,13 m.

## Turniej tenisowy.

Urządzony po raz pierwszy w Korpusie turniej tenisowy zgromadził wielu kandydatów na mistrza.

Zwyciężył zupełnie spodziewanie Wąsowicz z komp. 5, zwyciężając Kozickiego z komp. 4-ej: 6 : 0, 6 : 2, 3 : 6, 6 : 1; trzecie miejsce zajął Rewakowicz z komp. 4. Sądząc z poszczególnych spotkań, przypuszczać należy, że ogólna klasa gry uległa wybitnej poprawie. Widz.

## JAK ZOSTAŁEM MARYNARZEM.

Nie każdy wie, że Korpus nasz posiada wielką flotę rzeczną, składającą się z 4 drednaughtów — pychówek, zakupionych w roku 1925 w...?

Jakkolwiek nie zostały one oficjalnie ochrzczone, to jednak mam to wewnętrzne przekonanie, że każdy, kto chce choć raz zaryzykować przejażdżkę niemi, z pewnością uzna imiona w rodzaju „Mewy“, „Wichru“, „Błyskawicy“ lub „Huraganu“ za najodpowiedniejsze, gdyż charakteryzują one doskonale nasze łodzie. Na nich to wypłynąłem na „rozhukane fale wód“, a jak to było, opowiem.

Pewnej pomorskiej, wietrznej niedzieli o uszy moje obita się pogłowska, że pierwsza osada naszej kompanji zastrajkowała i w żadnym razie nie wypłynie na „morze“.

Energiczny kadet X. postanowił zebrać nową osadę i zaczął werbunek. Jakkolwiek mam zamiar poświęcić się lotnictwu, to jednak uważam, że od przybytku głowa nie boli i że warto poznać tak miłą broń, jak marynarka (z saperką zapoznałem się w ogrodzie korpusowym i przyrzekłem sobie, że za żadne skarby saperem nie zostanę); chętnie więc ofiarowałem swoją współpracę. Celem zebrania jakichkolwiek wiadomości o marynarce przerzuciłem naprędce pamiętnik z podróży „Lwowa“ do Brazylii, parę opowiadań z życia rybaków normandzkich i bretońskich i uzbrojony w tak rozległą wiedzę, stanąłem w szeregu młodych żeglarzy.

Wyruszyliśmy do portu niosąc pod pachą spodeńki, każdy bowiem wiedział z geografji o upalnych jesieniach na Pomorzu. Po paru minutach marszu oczom naszym ukazała się zatoka wiślana, a na jej wodach łagodnie kołysały się nasze statki. Jakiemuś nieobeznanemu z żegluga koledze wyrwało się z ust nieopatrne zdanie: „Ależ to galery.“ Zadrżałem z oburzenia. Jakże można wdzięczne łupinki nazywać gburowato galerami! Z tru-



dem udało mi się wytłumażyć temu szczerowi ładowemu, że galer używano w starożytności i średniowieczu, w XX zaś wieku nie nazywają się one galerami, lecz pychówkami. Przynaglani przez „komandora“, pozajmowaliśmy miejsca przy wiosłach i na dany znak cztery „zwinne“ łodzie odbiły od brzegu. Parę uderzeń wiosł i już jesteśmy na środku Wisły. Założyliśmy wiosła na pokład i podziwiając widoki natury, udawaliśmy parowiec. Znalazły się „fajki“, znalazł się ogień i wkrótce nad naszymi głowami zawisł sinawy obłoczek dymu, nadający łodzi naszej poważny charakter oceanicznego okrętu. Kapitan osady, który wahał już kilkakrotnie wodę, pouczał nas o fokmasztach i grotmasztach, choć później okazało się, że miał o nich takie samo pojęcie, jak i my. Dla powagi pykał fajeczkę i pluł mistrzowsko za burtę.

Czas upływał. Coraz bardziej oddalaliśmy się od Chełmna, trzeba było pomyśleć o powrocie. Dla odpoczynku przybiliśmy do brzegu i po „zakotwiczeniu“, polegającym na wciągnięciu łodzi na brzeg, opuściliśmy pokład.

Krótki odpoczynek i jazda zpowrotem! Zaledwie jednak odbiliśmy od brzegu, wpadliśmy w tak silny prąd, że o posuwaniu się naprzód nie było mowy. Mimo usilnej pracy woda zaczęła nas znosić w przeciwnym kierunku. Po pewnym czasie zrozumieliśmy, że już Chełmna nie zobaczymy, wobec czego rozpoczęto przygotowania do wylądowania w Gdańsku. Załoga składała się z samych „niemców“, ale kiedy zaczęliśmy układać powitalną mowę dla mieszkańców Wolnego Miasta, odrazu utknęliśmy na pierwszym zdaniu, ponieważ tam koniecznie wypadło użyć plusquamperfectum od takiego mocnego czasownika, w którym wszyscy razem byliśmy słabi.

Na szczęście zerwała się pomyślna dla nas „morka“, która wyratowała nas z tej opresji gramatycznej. Zagrała w nas krew marynarzy, wzięliśmy się ze zdwojoną gorliwością do wiosł i po minucie podwójnej pracy wyjechaliśmy z ostrego prądu.

Na rozkaz kapitana: „Hisuj żagle na fok-maszt“ wyciągnąłem chusteczkę do nosa i ustawivszy ją prostopadle do wiatru, kombinowałem, na czem polega „lawirowanie“, o którym piszą często literaci-maryniści.

Usiłowania moje nie dały pozytywnych wyników i mimo rozpiętego żagla do portu dobiliśmy tylko dzięki pracy wiosłarzy.

Po godzinnem zmaganiu się załogi z żywiołem, marynarz z bocianiego gniazda wykrzyknął sakramentalne: „Ziemia!“

Bohatersko wplynęliśmy do zatoki, witani owacyjnie przez kolegów, którzy uważali nas za rozbitków. Czuliśmy się doskonale, choć każdy z trudnością prostował plecy i oglądał poodparzane dłonie, w których przez dwa tygodnie nietylko karabinu, lecz nawet łyżki nie można było utrzymać.

Od tej pory uważamy się za prawdziwe „wilki morskie“, zresztą całkiem słusznie.

M. Lotnicki

## DZIAŁ SZACHOWY.

Poniaważ gra w szachy nie cieszy się w Korpusie wielką popularnością Redakcja „Kadeta“, chcąc przyczynić się do jej rozwoju, powzięła myśl wprowadzenia „Działu szachowego“, aby w ten sposób wzbudzić większe zainteresowanie wśród ogółu kolegów. Dział zawierać będzie różne zagadnienia, partje, wskazówki i rady, a w miarę możliwości i wiadomości ze świata



szachowego. Na otwarcie działu szachowego podajemy dwa zadania i małą partję dla początkujących.

Mat w dwóch posunięciach.

M. Lansquenet. Białe: Ke 4; De 2; Wd 2; Gd 8; piony: a3; f4; (6)  
Czarne: Kc 5; piony: a4; c6; (3)

Mat w trzech posunięciach.

Dr. E. Palkosk. Białe: Kd 1; Dh 4; Ga 3; Gc 2; Se 3; piony: g2; g3; (7)  
Czarne: Kd 4; piony: e7; d6; e6; c3; g4; h5; (7)

Partja.

Białe:

Czarne:

- |             |          |               |          |
|-------------|----------|---------------|----------|
| 1) d2 — d4  | d7 — d6  | 5) Gc4 × f7 + | Ke8 × f7 |
| 2) e2 — e4  | g7 — g6  | 6) Sf3 — g5 + | Kf7 — f6 |
| 3) Sg1 — f3 | Gf8 — g7 | 7) Dd1 — f3 + | mat.     |
| 4) Gf1 — c4 | Sb8 — d7 |               |          |

Jeżeli 6)... Kf7 — e8 lub f8, to 7) Sg5 — e6 i białe wygrywają.  
Z. Palige.

Redakcja uprasza kolegów o nadsyłanie osobistych kompozycji lub artykułów z dziedziny szachowej. Najlepsze będziemy umieszczać. Rozwiązania zadań i uwagi prosimy nadsyłać do Red. „Kadeta“.

## KRONIKA.

Dnia 18 czerwca zaczęło się przeszkolenie dla komp. 4-tej, 3-ciej i 2-giej. D-tywo baonu spoczywało w rękach p. majora Bałabana. D-cami kompanij byli: 4-tej kpt. Jeleń, 3-ej kpt. Karpiniec, 2-ej kpt. Giedronowicz. Obowiązki lekarza korpusu pełnił mjr. rez. Sikorski Henryk.

W czasie od 19 do 21 czerwca odbyły się wycieczki krajoznawcze 1-ej komp. do Tucholi i Bydgoszczy.

W dniu 23 czerwca wzięły kompanje kadeckie udział w powitaniu zwłok Juliusza Słowackiego i w nabożeństwie żałobnem za duszę Wieszcza.

25 czerwca 1. komp. wyjechała na wakacje.

W dniu 15 lipca rocznica grunwaldzka została uczczona uroczystym apelem wieczornym.

Przeszkolenie zakończyło się 16 lipca ćwiczeniami pokazowemi, a 17 i 18-go t.m. rozjechali się kadeci na ferje wakacyjne.

W czasie przeszkolenia dokonał inspekcji korpusu p generał Burhardt-Bukacki.

Dnia 13. VIII. utonął w Wiśle śp. kdt. Krąkowski Władysław, przebywający na leczeniu w Ciechocinku.

Powrót z wakacyj nastąpił 1-go września. Dnia 4. IX. odbyło się powitanie kadetów przez d-cę bataljonu i nabożeństwo z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. Z początkiem roku szkolnego odeszli z Korpusu następujący oficerowie: kpt. Jeleń Ignacy do 1 p. s. p., por. Koziejowski Stanisław do 30 p. p., por. Kochanowski Szczepan do 66 p. p., por. Mauler-Piotr do 10 p. p. i por. Palusiński.



Przybyli do korpusu na stanowiska wychowawców: kpt. Kański Władysław z 14 p. p., kpt. Michnowski Waclaw z 8 p. p. leg., kpt. Wrona Franciszek z 51 pp., kpt. Kokorudz Bazyli z 38 pp., kpt. Bardzik Józef z 44 pp., kpt. Fojkies Józef z 4 p. s. p., kpt. Kubala Franciszek z 3 p. s. p., (objął funkcję oficera materiałowego), kpt. Pędzich Julian na stanowisko naczelnego lekarza korpusu i kpt. Bissinger Józef, jako oficer żywnościowy.

Obowiązki adjutanta korpusu od 1 IX. br. pełni por. Czoch.

Dnia 10 września wysłuchali kadeci wykładu o lotnictwie wygłoszonego przez pułk. Łubińskiego w sali kino-teatru „Stylowy“.

Dnia 14 i 15 października zwiedzili kadeci pod przewodnictwem kpt. Pędzicha wystawę przeciwgruźliczną, a 18. t. m. został wyświetlony przeciwgruźliczny film propagandowy.

Do dn. 29. bm. zajęcia będą biegały zwykłym trybem.

W dn. 29. bm. wielu kadetów wyjeżdża na czterodniowy urlop świąteczny.

### Reorganizacja Korpusów Kadetów.

Podstawa: Dz. Rozk. M. S. Wojsk. No. 22/27 poz. 259.

„W związku z przeprowadzoną obecnie reorganizacją Korpusów Kadetów i nadaniem im właściwego charakteru tj. gimnazjum przyrodniczo-matem. (starsze 5 klas) o wzorowym przysposobieniu wojskowym i wychowaniu fizycznym, podaję do wiadomości, że dotychczasowa równorzędność wykształcenia wojskowego Korpusów Kadetów i Szkoły Podchorążych zostaje zniesiona.

Wobec powyższego absolwenci Korpusów Kadetów tracą przywilej bezpośredniego wstępowania do szkół oficerskich, a chcąc służyć w wojsku zawodowo, muszą przejść uprzednio przez Szkołę Podchorążych.

Postanowienie to wchodzi w życie, począwszy od 1929 r. włącznie.“

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Redakcja odrzuciła szereg utworów, nienadających się do druku, z powodu słabego wykonania, lub nieodpowiedniej treści. Prosimy jednak autorów o niezrażanie się chwilowym niepowodzeniem i o dalszą współpracę.

Prace nadsyłane do redakcji, powinny być pisane czytelnie i zaopatrzone w podpis względnie pseudonim i podpis.

---

Warunki prenumeraty z przesyłką: 1,50 zł. kwartalnie, 2,60 półrocznie, 5 zł. rocznie

Redaktor kdt. Huliej Jerzy Wydawca: komitet red. z komp. 4-tej

Adres redakcji i administracji: Redakcja „Kadeta“ komp. 4 K. Nr. 2 w Chełmnie